

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner. 110.

Dnia 15 Marca 1818 roku v. s.

PODRÓŻE DO BREZYLIJ, a szczególnie do powiatów w złoto i dyamenty obfitujących, odbyte za upoważnieniem Xiążęcia Regenta portugalskiego w 1809 i 1810; zawierające też podróż do *Rio-de-la-Plata*, i t. d. przez Jana MAWE.

(*Voyages dans l'interieur du Bresil, etc. p. John Mawe, traduits de l'anglais, p. J-B-B. Eyriés. Paris, 1816. 2. Vol. 8. avec fig.*)

Wincenty Yanez Pinçon, jeden z towarzyszków wiekopomnej Krzysztofa Kolumba wyprawy, pierwszy w roku 1499 Brezylją zobaczył. Gdy jednak nic więcej, oprócz obrządku zajęcia w posiadłość, na rzecz kastylskiej korony, w tym kraju nie uczynił; słusznie więc Piotr Alvarez Cabral, portugalczyk, nazwać się może pierwszym, który dawnemu światu dał poznać brezylską krainę. Sławne i bardzo korzystne odkrycie nastąpiło w roku 1500 kwietnia 24. W tym to dniu Cabral zawinął do portu, który nazwał *Porto-Segu-*

ro, a kray ckoliczny ziemią świętego krzyża. Emmanuel król portugalski, na którego imie kray wynaleziony objęto, zachęcił Ameryka Wespucyusza do opuszczenia hiszpańskiéy służby, a przyjęcia naczelnego dowodztwa nad flotą portugalską. Pierwsza jego podróż na niczém prawie spelzła. Za drugim razem dopięro w roku 1503, dosiãgł pożądanego celu, i na pobrzeżu zatoki wszystkich świętych, zbudował twierdzę, zostawiwszy do jéy obrony 24 ludzi, z potrzebném na sześć miesięcy opatrzeniem. Z témwszystkiém, gdy cała dotãd korzyść z tych krajów, składała się z drzewa czerwona farbę dajãcego, nazwanego od Wespucyusza *verzino*, a w Europie znanego pod imieniem *brasil, bresil, breselje* a), co potém dało powód do nazwania całego kraju *Brezyliã*; gdy złoto w małej tylko ilości na pierwszy rzut oka postrzegano; zdało się rządowi portugalskiemu, podbiciem naówczas Indyi wschodnich zajętemu, że pożytki z odkrytej ziemi, ani powziętym nadziejom o jéy bogactwach, ani kosztem jakiebyłożyć potrzeba było, odpowiadać nie mogły. Dwór téż Lizboński obrócił tak rozległe krainy, na miejsce wygnania zbro-

a) Od wyrazu portugalskiego *Brasa* znaczącego żar, kolor ognisty.

dniarzy portugalskich; a z resztą w nadziei jakiegokolwiek zysku, bez wielkich wydatków, wypuścił cały kraj w dzierżawę za cenę dosyć umiarkowaną, znakomitszym panom. Czas pomnożył liczbę osadników, a potrzeba obrony i wyżywiennia się uczyniła ich przemyślnymi, i zniewoliła do podzielenia się na *Kapitanie*, czyli wielkorządztwa; co było początkiem politycznej organizacyi tego kraju. W przeciągu pół wieku, powstały liczne nad brzegiem osady, z których znaczniejsze były: Tamara-*ca*, Pernambuco, Ilheos, Porto-Seguro, i San-Vincente. Słowem kraj dążył potężnym krokiem do cywilizacyi i bogactw, wielkie przynosząc osadnikom pożytki. Poczul nakoniec rząd portugalski, jak wiele tracił, nierozważne poczyniwszy odstąpienia; a król postanowił odwołać tę moc jaką był nadał przednięszym naczelnikom osady. Na ten koniec wysłany Tomasz *Souza*, przybył z wojskiem i misyonarzami w roku 1549 do Brezylji, jako jeneralny gubernator w tym kraju. Wkrótce po objęciu swych rządów, założył przy zatoce *wszystkich świętych* miasto *San-Salvador*, które się aż do połowy ośmnastego wieku za stolicę Brezylji uważało. Budowały się ciągle jedne po drugich miasta. pomimo krwawych wojen nieustannie z krajowcami toczonych; roztropna bowiem czuyność

rządcy i wzniesione naprędce twierdze, dostatecznie od napaści bardziéy natrętnéy niż straszney, zabezpieczać mogły. Ale za ledwo pięć lat upłynęło, od objęcia rządów przez *Suzę*, kiedy w roku 1555, Mikołay *Durand de Villegagnon*, kawaler maltański, przyjąwszy wyznanie kalwina, przybił z trzema okrętami do Brezylji, w celu założenia tam osady protestanckiéy; i w miéyscu zwaném *Guanabara*, blisko dzisieyszego Rio-Janeiro osadę założył. Ten jednak piérwszy napad europeyzyków na portugalskie posiadłości w brezylji, spęłzył na niczém; zwaśnieni bowiem pomiędzy sobą osadnicy o dogmata różnych wyznań, zamiast wspólnéy obrony, wkrótce, bo w 1558 roku, kray opuścić byli przymuszeni.

Od tego czasu przez 50 lat niemal, Brezylia w głębokim zostawała pokoju. Portugalczykowie łatwo pomykali swe zabory w głąb kraju, i w roku 1577 piérwsze miyny złota odkryli. Rewolucya w roku 1581, która koronę portugalską przeniosła na osobę Filipa II. króla hiszpańskiego, niezmieszala bynajmniéy spokoyności Brezylji. Aż nakoniec holendrzy, zrzuciwszy z siebie jarzmo hiszpańskiego monarchy, postanowili mu szkodzić, we wszystkich krajach, do których tylko żelazne jego berło władzę swą rozciągać mogło. Tym końcem zjednawszy wprzód krajowców brezylskich

przychylność, pozwolewszy im znacznych korzyści w handlu, który już od niejaki-go czasu prowadzić z sobą zaczęli, umyśleli nakoniec cały kraj zagarnąć. W roku 1625 flota ich pod dowództwem Wilkensa, stanęła przed San-Salvador. Portugalczycowie zdjęci niespodzianym strachem, szukali w ucieczce ocalenia; sam tylko Arcybiskup *Don Michał Texeira*, zamknięty w małej twierdzy, opierał się czas niejaki, ale wszystko nakoniec ustąpić musiało przewyższającej sile i zręczności Hollendrów; stali się wkrótce panami całego wielkorządztwa. Bojaźń utraty amerykańskich bogactw, napęłniła zamieszaniami całą portugalią; panowie jednak zachęceni od króla hiszpańskiego, postanowili największe czynić usiłowania, aby odzyskać to, co utracili. Jakoż flota od 26 okrętów przybyła do Brezylji, a holendrzy zmniejszeni w liczbie przez ciągłe walki, kapitulować musieli dnia 10 kwietnia.

Nie był to jednak ostatni napad holendrów; powtórzyli go w 1650, i Pernambuco z krajem okolicznym opanowali, a w 6 lat potem trzy inne kapitanie zabrali. Następnie *Jan Maurycy* hrabia *Nassau* obrany naczelnikiem wszystkich wojsk holenderskich w Brezylji, daleko pomknął ich zabory w tym kraju. W tém Portugalia oswobodziła się z jarzma hiszpańskiego;

wypadek ten powrócił całą moc umysłu portugalczyków, postanowili pozbyć się holendrów. Ale hrabia *Nassau* bronił się potężnie; zagajone umowy o traktat stały w 1641, na niczém zeszyły; aż nakoniec zła administracya nowych rządzców holenderskich, sprowadziła w roku 1654 zupełny upadek tego narodu w Brezylji.

Nie wspominamy tu obszérnie, o dwóch napadach jeszcze francuzów i jednym anglików, usiłujących nowe osady zakładać, bo te nigdy długo utrzymać się niezdolały.

Od roku 1711 spokojnie i bezpiecznie od postronnych mocarstw, zaczęli władać Brezylją portugalczykowie; tylokrotne zaburzenia uczyniły ich ostróźniejszemi względem przybywających z Europy okrętów. Zaczęli więc pracować około poznania kraju i cywilizacyi jego. Odkrycie bogatych min złota w prowincyi *Minas-Geraes*, ku końcowi siedmnastego wieku, i min dyamentowych w pierwszych latach ósmnastego, stanowi dwie wielkie epoki w historii Brezylskiéy. Wypadek nakoniec w roku 1807, który przeniósł dóm Braganza z portugalii do *Rio-Janeiro*, zupełnie inną postać nadał krajowi. Brezylia nie jest już teraz osadą, słuchającą rozkazów odlegléy metropolii, i prowincją wystawioną na samowolne rządy dumnych przychodniów; ale może się teraz uważać, jako

państwo potężnego monarchę mające na swém czele, i do pierwszego rzędu mocarstw nowego świata należące. Stąd zdaje się, że przyjemną rzecz czytelnikom naszym uczynimy, dając im ciekawsze wyciągi z wcale niedawnego dzieła o Brezylji P. *Mawe*, które w następnych numerach Tygodnika umieszcząć będziemy. Krótki zaś rys historyi, który teraz podajemy, służyć może za wstęp do obszerniejszych wiadomości o tym kraju.

Do Redaktora Tygodnika Wileńskiego.

Przez dwa przeszłe miesiące, gdyśmy nie mieli szczęścia oglądać dalszych numerów Tygodnika W Pana, w naszych stronach; pomimo jego ostrzeżenie, już nas podejrzenie poczynało dręczyć, że jednego dość pożytecznego peryodycznego pisma pozbawieni będziemy. Ale dziś, gdy je z ukontentowaniem odczytujemy w sąsiedztwie naszym, nieskończenie jesteśmy obowiązani W Panu, że nieustajesz w tak chwalebne i pożyteczne przedsięwzięciu. Niech zapalone i zabobonne głowy, jak chcą sobie krzyczą, na szerzącą się oświatę i pism peryodycznych mnożącą się liczbę; prawdziwi miłośnicy nauk i moralności, nigdy czuć

nie przestaną winnóy wdzięczności osobom, które podobnie jak WPana zajmuje rzetelna gorliwość udzielania publiczności, tak naukowych, jak i bawiących wiadomości. Mamy wprowadzić rozliczne dzieła w obu przedmiotach, w językach obcych i narodowym pisane, ale te z wielu przyczyn mniej daleko niż pisma peryodyczne są dla każdego dostępne.

Ciągiem czytając WPana Tygodnik od numerów pierwszych począwszy, wszędzie znajdowałem materye odpowiadające jego celowi. Historyczne wiadomości, rozmaite powieści i więrszyki, zawsze do poprawy obyczajów, wykorzenia zadawnionych szkodliwych społeczności nałogów, a zamiłowania cnoty zmięrzaly; ale ledwie na kilka takich artykułów trafiłem, które przypominały troskliwość, jaką mieć powinniśmy o zdrowie i życie nasze.

Swięzo czytając bardzo pożyteczne i pierwsze w języku naszym *dzięło o Pijaństwie* przez Jakóba Szymkiewicza wydane, przyszło mi na myśl, że do zalet na jakie Tygodnik WPana prawdziwie zasługuje, nie małaby przybyła, gdyby w nim jeszcze odczytywać można było krótkie ostrzeżenia i uwagi, względem zachowania zdrowia, i ocalania życia, jakie się po rozmaitych uczonych pismach znajduję. Ta myśl moja, jeżeli trafi do przekonania WPana,

i pożądaný uyrzemy skutek; powiększy te obowiązki wdzięczności, jakie w naszych okolicach dla Redaktorów pism peryodycznych czujemy. Spodziewam się, że WPa-
nu na materyałach brakować nie będzie, gdyż z zapalem do umiejętności przyklada-
jąca się młodzież przy Uniwersytecie Wi-
leńskim, nayłatwiéy mu tych dostarczyć
może. Ja zaś na początek posyłam WPa-
nu tłómaczenie Listu J. J. *Rousseau* pisa-
nego do X. *Raynal*, o szkodliwém używa-
niu miedzianych naczyń.

Mam honor zostawać z rzetelnym sza-
cunkiem WWPana Dobr:

nayniższym sługą

Luck 1818
d. 15 Lutego.

J.... H....

LIST J. J. ROSSEAU

Do X. RAYNAL (a)

*o Szkodliwém używaniu miedzianych
naczyń.*

Sądzę że WPan z ukontentowaniem
przyimiesz wyjątek który mu przysyłam,

(a) Collection complete des oeuvres de J. J. Rous-
seau T. XII. in 4. 1782, Genève.

z listu pisanego ze Sztokolmu do pewnéy osoby, która mnie zobowiązała, ażebym prosił W Pana o umieszczenie go w Merkurym. Cel tego pisma jest naywiększey wagi dla ludzkiego życia: bo im występnięsza jest niedbałość publiczności w téy rzeczy, tém bardziéy oświeceni obywatele powinni podwajać swoją gorliwość i czynność na jéy zwalczenie.

Wszyscy całéy Europy Chemiccy, już nas ostrzegli od dawnego czasu o śmiértelných własnościach miedzi i tych niebezpieczeństwach, na które się wystawiamy używając tego szkodliwego metalu na naczynia kuchenne. P. *Ruell* (Rouelle) członek Akademii umiejętności, nayoczywściéy dowiódł, jak okropne z tego metalu wypływają skutki. P. *Thierry* Doktor Medycyny, w swojéy uczonéy rozprawie mianéy 1749 roku na publiczném posiedzeniu za prezydencyi P. *Falkonn* (Falconne), zebrał liczny szereg dowodów, mogących przekonać każdego rozsądnego człowieka.

Ci Fizycy naprzód dali poznać, że *grynszpan* (czyli węglan miedzi), tudzież wszelki roztwór miedzi jest gwałtowną trucizną, skutkowi którém symptomata okropne zawsze towarzyszą; sama nawet para tego metalu jest niebezpieczną: gdyż przekonano się naydowodniéy, że rzemieślnicy, którzy ją wyrabiają, podlegają roz-

maitym ciągłym, i w leczeniu nader upartym chorobom, a nacyjęścięy śmiertelnym: że wszystkie istoty solne, oleyne, i sama nawet woda miedź rozpuszczają i przerabiają ją na grynszpan, że pobiała naydoskonalęy dana zmnieysza tylko nie zaś całkiem takowemu rozpuszczaniu się zapobiega; że nawet i sama pobiała wyłączyć się nie może z liczby istot szkodzących zdrowiu, prócz nieostróżnego dotychczas używania po kuchniach metallu, o którym mowa: szkodliwy wpływ pobiały na zdrowie ludzkie, tém mnięy lub więcéy jest niebezpieczny, im ona mnięyszą lub większą zawiera Arszeniku lub ołowiu ilość, które do składu jęy wchodzą b). Przypuściwszy nawet, że wszelką, jaka tylko bydz może w pobielaniu zachowano ostróżność, jednak jest to nieprzebaczona nieroztropność, pokładać ocalenie zdrowia i życia w cieniuchnéy warstce pobiały, któ-

b) Ze Ołów rozpuszczony w Kwasach jest trucizną, przekonały o ténr okropne zdarzenia wynikłe we Francyi z falszowania win niedokwasem tego metallu znajomym pod nazwiskiem Lithargirium. Przeto, ażeby z bezpieczeństwem naczyńia z tego metallu używane bydz mogły, wprzódy należałoby dostatecznie poznać rozpuszczające go istoty.

ra nader prędko znika c), i polegać na akuratności służących i Kucharzy, którzy w prędkich robotach najpowszechniey odrzucają naczynia świeżo pobielane, z przyczyny odrażającego zapachu, jaki materye do pobiału używane dają.

Wymienieni Fizycy pokazali, jak wiele okropnych przypadków przez miedź sprawionych, codziennie wiąże się z cale różnemi przyczynami chorób; dowiedli także, że ginie wielka liczba ludzi, a jesz-

-
- c) Przy znajomości Chemii, nayłatwiey jest dowieść, że wszystkie jakie tylko używają się sposoby do pobielania naczyń kuchennych, a szczególnie miedzianych, ledwie na dzień jeden zapewnić nas mogą o trwałości naydoskonalszey pobiału. W każdym bowiem razie, kiedy tylko Kucharz roztopia tłustość zwierzęcą, nie podobna, ażeby się cokolwiek nie stopiło pobiału. Ze zaś tłustość zwierzęca, za mocnym ogrzaniem przyimuje wysoki stopień ciepła i rozpuszcza w sobie niedokwasy ołowiu, cyny, a nawet miedzi, zaczęm sosy i wszelkie tłuste przy-smaki wchodzące do potraw, przez poprzednicze smażenie w rondelkach, mogą mieć w sobie część rozpuszczonéy pobiału, a niekiedy i niedokwasu miedzi. Jakżeż są posilne i pomocne zdrowiu takie potrawy?

cze daleko większa podlega tysiącnym rozmaitym chorobom, z przyczyny używania tego metalu po naszych kuchniach i browarach, niedomyślając się bynajmniéj prawdziwéj przyczyny swego nieszczęścia. Chociaż naczynia z blach żelaznych wyrobiane i pobielane, następują łatwe sposoby zastąpienia miedzianych używanych w kuchniach, i powinnyby być przekładane nad te ostatnie, z przyczyny, że są równie wygodne i dogodniéjsze dla zdrowia; jednak, powszechna obojętność ludzka względem rzeczy, które są im prawdziwie użyteczne, i zastarzale maxymy, ów zaraźliwy plód niedbałości wspierający zadawnione użycia, a nawet gdy te są niedorzeczne, niedozwalają ażeby się rozpowszechniały pożyteczne przestrogi i Chemiców uczonych nayzdrowsze rady, których skutkiem ledwie dotychczas z kilkudziesięciu kuchni zdołano miedź wypędzić. Sam nawet wstręt kucharzy do używania im nieznanomych naczyń, nie mało jest także zawadą, którę natenczas chyba da się uczuć całkowita siła, kiedy się pozna lekceważenie Panów i obżarstwo żarłoków. Wiadomo jest każdemu, że społeczność obfituje w ludzi przekładających niedoleżność nad spoczynek, a rozkoszy nad prawdziwe szczęście; lecz ledwie pojąć można, że znajdują się i tacy, którzy wolą wystawić

siebie i całą familię swoją na zgubę, a przynajmniéy na okropne dręczenia, aniżeli jeść przypaloną pieczenię i nieoblaną wysmażoną tłustością.

Sądzić należy z uczonými, a z publicznością nigdy. Od dawnego czasu porównano gmin do baranów trzody, któremu nie przyczyn, ale przykładów trzeba; gdyż każdy bardziéy się lęka zostać wysmianym, aniżeli byđź głupim lub złośliwym. Nadto, we wszystkich tych rzeczach, które stanowią interes spólny, wszyscy prawie sądzą podług swoich maxym, i mniéy przywiązują się do mocy dowodów, niż do zgłębiania skrytych pobudek tego, który je przekłada. Naprzykład, wielu nawet szanownych czytelnikow mogą mieć podeyrzenie, że Dyrektor fabryk żelaznych naczyń, podnieca piéniedzmi moją gorliwość do rozpowszechnienia téy materyi, o którój piszę; ale takowe podeyrzenie dosyć jest w terażniejszym wieku szarlataneryi naturalne, w którym naywięksi oszuści, zawsze dobro publiczne na ustach mają. Przykład, bardziéy niż rozumowanie jest przekonywającym w téy rzeczy; gdyż podeyrzenie mogące się naypodobniéy rodzić w umysłach, w tenczas naydostateczniéy samo się przekonywa, kiedy widzi, że ci, którym nie zrobiło zawady w przyjęciu tego, co im przekładano było, zna-

leżli stanowiące dowody. Przeto, cobym się miał rozwodzić nad dowodami objawiającemi niedorzeczność używania w kuchniach rondłów miedzianych podeyrzanych o truciznę; powiem raczém, że *P. Duverney* rozkazał sporządzić naczynia kuchenne żelazne dla militarnéj szkoły; że *Xiąże Conti* (*Conti*), wypędził miedź ze swojéj kuchni; że *P. Duras* Poseł Hiszpański toż samo zrobił; wielu partykularnych poszło za danym przykładem przez te osoby światłe, które mi powierzyli ten wyjątek z listu, i przekonały się naydowodniém, że w rondlach żelaznych pobielanych, można z większą pewnością o zdrowie, mieć naydoskonalém zgotowane potrawy, i bez obawy wysmażać naydelikatniéjsze przysmaki.

Lecz cóż można wystawić silniém przemawiającego do przekonania publiczności, nad ten wyjątek z listu? Jeżeli jaki naród powinienby sprzeciwiać się usunięciu miedzi od naypowszechniéjszego używania po kuchniach, tedy tym zapewna jest naród szwedzki, którego minery tego metalu stanowią nayglówniéjsze bogactwo, a którego pospólstwo aż do zabobonu zachowuje zwyczaje swoich przodków. Jednak to królestwo tak w miedź obfite, daje innym narodóm przykład wyłączenia tego metalu z tych wszystkich użyć, jakie

tylko są niebezpieczne ze swojego wpływu na życie ludzkie ; ten mówię naród, tak przywiązany do swoich starodawnych zwyczajów, zrzeka się bez uporu tych licznych wygod, jakie może ze swych kopalni ciągnąć, kiedy rozum i powaga uczonych w tym narodzie mężów wykrywa im te nieszczęścia, na jakie ich narażać może nierozważne używanie miedzi. Zdaje się więc, iż można się spodziewać, że reszta Europy za tym tak zbawiennym przykładem póydzie, i bez wszelkiego oporu usunie przynajmniéy ze swoich kuchni, tak szkodliwy metall. Należy nayusilniéy żądać, aby publiczne ostrzeżenia Filozofów i ludzi oświeconych objaśniały ludy o rozmaitego gatunku niebezpieczeństwach, na które ich niewiadomość wystawia, i częściéy przypominali panującym, że staranie o zachowanie narodów, nie tylko jest pierwszą ich powinnością, ale nawet ich interesem naywiększym.

Jestem.....

Wyjątek z Poematu *BIBEIDY*,
Raymunda Korsaka.

PIEŚN TRZECIA.

O luby wieku! szczęśliwéy prostoty,
 Ileż mi wspomnień rokosznych wystawiasz.
 Wieku szczérości! wieku skromnéy cnoty!
 Ileż łagodnych uczuciów nie sprawiasz.
 Wieku naddziadów! wieku Polski złoty!
 Ty nas w żelaznym krzepisz i zabawiasz.
 O wieku godny rodaków pamięci!
 Niech Muza tobie tę kartę poświęci.

Ale cóż powie ku twojéy pochwale?
 Który głos wiernie uwielbić cię zdoła?
 Myśleć poczcziwie, mówić poufale,
 Spieszyć z pomocą gdy sąsiad zawoła,
 Użyć przystoynie i dawać wspaniale,
 Tém Naliboki słynęły do koła.
 Tam nasi goście przybyli w téy chwili,
 Serdecznie jedli, gadali i pili.

Ciekawe ucznie Pasibrzuchów szkoły,
 Zapytać zechcą, co pili, co jedli?
 Dodały chléba zapaśne stodoły,
 Z obór, z karmników żywioly przywiedli.
 Nektaru skrzętne dostarczyły pszczoły,
 Stół zastawiony gdy rzesko zasiedli,
 Zasiadłszy jedli, bo choć różne smakiem,
 Wót zawsze wołem, a rak wszędzie rakiem.

Coby zaś było celem ich rozmowy,
Nie byłem z niemi, żal próżny po szkodzie,
Powtórzyć one wam byłbym gotowy;
Pewnie o swojej w kościele przygodzie,
Jak szatan leciał, jak huczały sowy,
Jak pułar mają podnosić w narodzie,
Tak za Łokietka, jak i za Augusta,
Co czuły serca, powtarzały usta.

Po zakończeniu szczęśliwéj biesiady,
Trzaskania z biczków wnet się słyszeć dały;
Z rozruchem z miéysc swych powstały sąsiady,
Sąsiadki czule z sobą się ścisnęły.
Jeden za drugim ku drzwiom idą w ślady,
Te z jękiem moment odjazdu wydały,
Z niemi ruszając na ganek Podezaszy
Mechę w cynowéj kazał wynieść flaszy.

„ Bogday was witać, nie żegnać sąsiady,
„ Bogday ten moment był dla nas nieznanym,
„ Szacowne przodków szanujemy przykłady,
„ Ten nie pił, który nie pił na wsiadanim,
„ Do ciebie Łowczy, wiem że spełniasz rady,
„ Tak jak mię kochasz, jak jesteś kochanym!
Przytomnych serca tą mową przeniknął,
I luby nektar w okamgnieniu zniknął.

W Gdańskiéj karécie nayprzód Woyskę starą,
Z domu przyjaciół wytoczył cug wroni;
Za nią mistyczną od festów Landarą,
Sześcią szkapami Skarbnikowstwo goni;

Młodzież ochocza podsycona czarą,
Rzesko dzielności doświadcza swych koni,
Łowczowstwo czterma gniadoszami z kozła,
Jana Stangreta prawica wywiozła.

Kto bal odwiedzi, lub przebieży rynek,
Z jakąż roskoszą do domu nie śpieszy,
Siły strudzone pokrzepia spoczynek,
Lubém marzeniem samotność go cieszy.
Tak nasz Podczaszy wziął za upominek,
Odjazd skwapliwy biesiadników rzeszy,
Syt zabaw myśląc o wyższyć potrzebie,
Co żywiéy zrzuca pas i kontusz z siebie.

O droga chwilo! lubéy samotności,
Gdy cię człowieka umysł użyć umie,
Serce się wolnéy oddaje czułości,
Cieszy się szczęściem uronioném w tłumie:
Do wieków przyszłych dla się prawo rości,
Gdy ludzi pozna, gdy siebie zrozumie.
Często w lenistwa naszego godzinie,
Myśl najszczęśliwsza dla potomnych ginie:

Znał to Podczaszy, by więc czasu użyć,
Ku rodu swego znakomitéy chwale,
Na rzecz przytomną nieśmie oka zmrużyć;
W przeszłość i przyszłość gdy wchodzi wspaniale,
By pewniéy jeszcze na sławę zasłużyć,
Prosić swéy żony każe poufale,
Przybyłą zawsze powitać gotowy,
Do powitanéy témi rzeczce słowy:

„ Lat już dwadzieścia i trzy po tém zbiegło,
„ Jak się zaślubić z tobą szczęście miałem,
„ Na twojój radzie nie raz się spoległo,
„ Tém zaś w ważniéjszych zawsze używałem.
„ Gdziem ja prześlepił twe oko dostrzegło,
„ Dziśby nasz Michaś mógł zostać Michałem,
„ Mając go przodków wieść drogą honoru,
„ Do Xiążęcego chcę go wysłać dworu.

Zona mu na to: „któż temu zaprzeczy?

„ Masz słuszne Mężu do tego powody.
„ Ale jak wiele mamy baczyć rzeczy!
„ Tu świat ów wielki, tu wiek jego młody;
„ Cóż go w takowym stanie ubeśpieczy,
„ Od zdrady, szwanku, zepsucia i szkody,
„ Nie jeden rycerz co polubił chwałę,
„ W błahym okręcie rozbił się o skałę.

„ Prawdać to wielka, odpowie Podczaszy,
„ Lecz czylisz wiek nasz nie pełny jest wrzawy,
„ Próżno się człowiek przeciwnością straszy,
„ Los go pograża, Bóg dźwiga łaskawy,
„ Smutnyć to żywot za piecem na kaszy,
„ Gdy trud znosiemy znośmy go dla sławy,
„ Lecz, że nas szczęście Michasia dziś trudzi,
„ Miéymy swój rozum i radźmy się ludzi.

Homer nam głosi gdy Achiwów stany
Zajęte były wyprawy trudami,
Zwoływał Nestor rycerze, kapłany,
Jaśniał zbrojami obóz i tarczami.

Tak w Nalibekach, skoro rozkaz dany,
 Wnet wierna rada błysnęła hałtkami,
 Bazyli hayduk i Berko arędarz,
 Ow Kanclerz Państwa, a ten Referendarz.

„ Gdyscie stanęli na me zawołanie,
 „ Wiedźcie jakowa tego jest przyczyna,
 „ Macie nam odkryć wierne swoje zdanie,
 „ Oto do dworu chcemy posłać syna;
 „ Brat Podkomorzy na Pani żądanie
 „ Działać w tym względzie u Xięcia zaczyna,
 „ Wypadku tego świadkowie naoczni,
 „ Waszój dziś dla nas badamy wyroczni.

„ Często czerpana w prostocie nauka,
 „ Zastąpi miéysce naybiegléyszej rady,
 „ Lepiej ją szczérość zaleca niż sztuka,
 „ Znali tę prawdę szanowne pradziady;
 „ Słuchaymy zdania wicrnegó hayduka,
 „ Niech on nam swoje objawi układy.
 To mówiąc usiadł, siadlszy słucha bacznie,
 A w tém Bazyli odchrząknie i zacznie.

„ Wilkiem nie orać, Jan powiedział kumie,
 „ Gdy chciała z Tymka zrobić gospodarza;
 „ Wszakże nasz Panicz dworszczynę rozumie,
 „ Kroić pieczyste przejął od Kucharza,
 „ Na koniu hasa, machnąć kordem umie,
 „ Wypija gładko gdy się zręczność zdarza,
 „ Bijąc się w kije oka nie zamruży
 „ I do mszy dwóma językami służy.

„ Szkoda nauki, którą się tu zdo­bi,
„ Bo czegoż od nas więcéy się nauczy?
„ Niech się do czegoś więszego sposobi,
„ Niech idąc na świat losom się poruczy,
„ Niech się to piwko za domem wyrobi,
„ Niech się gdzie indziej wyhasa, wyhuczy,
„ Tu dni swe pędząc, swawoli lub trwogi,
„ To broń psoty, to bierze batogi.

„ Alboż to Państwo mają jedynaka,
„ By go pod dachem trzymać jak w zakłęciu?
„ Jest rząd w lamusie i stroyna kulbaka,
„ Użyć ich warto w takim przedsięwzięciu,
„ Sam z pacholikiem wybiorę rumaka,
„ A państwo dawszy krzyżyka dziecięciu,
„ Nic o wyjeździe nie mówiąc nikomu,
„ Opatrzeć w drogę i wyprawić z domu.

Berko w tym czasie łypnąwszy oczyma,
Poparł jarmułką Bazylego zdanie,
Rzekł: „kto nie waży, Panowie, ten nie ma,
„ Ja mego także dołożę starania,
„ Mam kilka groszy, niech je Panicz trzyma,
„ I jedzie zdrowy. Tu się nisko kłania,
„ Że syna kochał, że rodzicom życzył,
„ Za pięć krów, tynfów piętnaście zaliczył.

Tak uchwalona większością wyprawa,
Zachwiała serce zatrwożoney matki,
Tu głos rozumu, tu natury prawa,
Tu sława syna, tu losu niestalki.

Czuje Podczaszy, że słuszna obawa
Dręczy rodziców, gdy idzie o dziatki.
By zmniejszył smutku, by trwogi nie mnożył,
W rzeczy tak ważnéj do jutra odłożył.

Stan serca wydał wnet umysł stroskany,
Skoro się Jeymość do siebie zawlekła,
To proźbą, to znów płaczem na przemiany,
Wierna Klucznica, gdy rzeczy dociekła,
W ufności zatém projekt wyszeptany,
Zwierza Anusi, ta zaś kuchcie rzekła,
'Ten szepnął Ruzi, Ruzia forysiowi,
'Ten doniósł Kasi, Kasia paniczowi.

Gdzie się uyrzało, piérwsze zycia zorze,
Te pola, zdroje, gaiki i kwiatki,
Miłéy zagrody szczęśliwe podwórze,
Pierwotnych czuciów pamiętne zadatki,
Przebiegłszy obce i lądy i morze,
Do cichéy oyca gdy wracamy chatki:
Błogosławimy te miejsca weseli,
Gdzieśmy płakali i gdzieśmy się śmieli.

Miły nam pobyt nie łatwo się rzuci,
Zarwawszy Michaś w łóżku smutnéj wieści,
Oka nie zmróży, z myślałmi się klóci:
Zdróy groźnie mruczy, liść z jękiem szeleści,
Zefirek świszczce, ptak żałośnie nóci,
Czupryna mu się w poduszkach nie mieści.
Porwał się nagle, westchnął, jęknął, wrzasnął,
Znów padł na łoże i w rozpaczcy zasnął.

Niech śpi spokojnie nasz młodzian stroskany,

Sen bowiem smutki dręczące uśmierza,

Ty Morfeuszu w tym razie żądany,

Garściami maku dōsypuy do pierza.

Wicież panowie, kto jest ten nieznany?

Jutro w nim mego uyrzycie rycerza.

Cichemi dzisiay raczcie snu bydz świadki,

Niech sił nabiera na dalsze przypadki.

Zostałbym z wami gdzie rycerz spoczywa,

Lecz inna czas mój powinność zabierze,

Królowéy Knidu głos mię dalej wzywa,

Któż z nas powolny nie będzie Cyterze?

Hrabina Kozel piękna i szczęśliwa,

Z Boginią lubą mająca przymierze,

Czeka w stolicy, ja zaś wdzięków mocy,

Nim hołd mój złożę, chcę zaśpiewać nocy.

Wspaniałe bóstwo! żyjących spocznienia,

Nim się w świeżości szaty przydziejesz,

Złote nad światem rozpinasz sklepienia,

Sciany na koło kryształem zasiejesz,

Sypiąc rokosze, mnożąc zachwycenia,

Na łono ziemi gdy balsamy lejesz;

Febus po sobie wnet zostawia ciszę,

A ta naturę uśpioną kołysze.

Las onę zwiększa wieszczemi pomroki,

Dąb, jawor, sosna, grab, klon, bug, wiąz, jodły,

Te gniotą Tenar, te porzą obłoki,

Te ku niebiosom swe wieńce wywiodły,

Nie raz te groźney wielkości widoki,
Serca śmiertelnych by dzielniéy ubodły,
Gdy cieniem darzą, gdy ogromem straszą,
Ku Bogu z okiem podnoszą myśl naszą.

Ta coraz wyżéy wznosząc się bez końca,
W czystym błękicie powietrza już pływa,
Widzi tysiączne i światy i słońca,
Zna drogi, których z nich każde używa.
Ow poprzednika, te ma swego gońca,
Gdy się na dalszy bieg śmiéléy porywa;
W cudów rozlicznych wdarłszy się świątynię,
Dziwi się, wzlata, unosi i ginie.

Darząc litością lub krzepiąc nadzieją,
Korząc groźbami, albo karząc gromy,
Gdy czas i mądrość wieczystą koleją,
Toczą pod tobą i nasz świat poziomy,
Te wielkie globy co nad nami tleją,
Widzisz przed sobą jak małe atomy,
Zdziałałeś Boże! naszym przeznaczeniem,
Umieć cię uczuć i uczyć milczeniem.

Bo jakież usta wiernie Cię ogłoszą?
Lub Cię obdarzyć kto będzie bogaty?
Wieków jesienie owoce Ci znoszą,
Tysiące wiosen wydają Ci kwiaty,
Z obfitych łąnów, co Twe dłonie roszą,
Nieskończonemi biorąc wieńce laty,
Gdy wieki wieków są przed twém obliczem,
Głos wszystkich światów dla twéy chwały niczém.

(Dalszy ciąg téj pieśni w następującym numerze).

(Dalszy ciąg znalezionej rękopismu).

N A U K A XXVII.

Jakoż chcieć bydź uczonym, a mało się uczyć,
Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć,
Nowość tylko uwielbiać, zniżyć czasy dawne,
Czynić lotry sławnemi, podlić męże sławne.

Krasicki Satyra Mędrak.

W tych czasach okazuje się bardzo często ptak, któremu dają nazwisko *Fanfaron*, a podług niektórych *Birbant*. Przymioty jego szczególne zajmować muszą uwagę, uwagę nawet obojętnego postrzegacza. Tak dalece natura nie nawidzi podziałów szkolnych i jak częstokroć szydzić zdaje się ze środków do jakich uciekać się musi słaby umysł człowieka, dla ulżenia swęj pamięci w poznaniu tworów niezbadanęj natury, okazuje właśnie ptak, o którym mówić przedsiębiore.

Uważając ogólnie, odnieść należy *Fanfaron* do rzędu II. podług Lineusza, to jest do *Dzięciołów* (Pici); naznaczyć zaś rodzaj jest niezmiernie trudną rzeczą. Jedni naturalisci upatrują w nim podobieństwo do *Papugi czubatęj* (*Psittacus cristatus*), drudzy porównywają go z ptakiem zwanym powszechnie *Dudek pospolity* (*Upupa Epops*). Lecz mojem zdaniem ważny charakter przybliża go naybardzięj do ptaka

pod nazwiskiem *Krętogłów pospolity* (*Junx Torquilla*); zaprzeczyć jednak nie można współnictwa charakterów z poprzedzającymi. Zastanówmy się nad *Fanfaronem*.

Wielkość *Fanfaron*a tak jest różną jak i barwa jego piórek, z których jedne gładko na się zachodzą, drugie sterczą do góry: na szyi zaś i grzbiecie w kilka stopni jasno-kolorowych ułożone. Głowa szczupła najeżona piórkami. Oczy małe, zmrużone, wzrok słaby na pozór. Dziób ciągle w ruchach nieregularnych, główka zaś cała kręci się bezustannie na około, przyglądając się nie tylko innym, lecz i swéj postawie jak gdyby siebie samego nie poznawał. Kibić cała naprężona. Skrzydła na moment spokoyności nie doznają, a układanie ich już w górę, już na dół, znów wprzód, lub w tył, dziwną i śmieszłą nadają mu postać. Nogi nacyjęściéy cienkie, w pracy są ustawicznéy. Słowem nie ma téy części ciała, któraby jakby niejakim ruchom spazmatycznym nie ulegała. Takı kształt ptaka, te ruchy niezmordowane całego ciała i owa nieprzezwyciężona chęć gadania głosem i sensem Papugi, czyni go głośnym w zgromadzeniu skrzydlatych stworzeń. Cała rzesza słucha i razem dziwi się rzadkiéy zdatności w nauczaniu się i mieszananiu różnych tonów. *Fanfaron* zaś nadepty próżnemi pochwałami za nie ma mę-

żne orły i sokoły, przyjemne słowiki, niewinne jaskółki, pożyteczne kury i przywiązane do rodzimego siedliska bociany. Sam mniema się być pierwszym i wszędzie pierwszeństwa się domaga. Wyuzdane zaś uprzedzenie i sobą samém zajęcie do takiego się stopnia podnosi, iż towarzyszków swéj młodości, współników jednego wychowania, a nawet przyjaciół za obce i daleko niższe istoty od siebie uważa. Przyjaźń u nich ta jedyna rozkosz w pomyślności, a pociecha w nieszczęściu jest tylko próżnym mamidłem. Rzeczą nader jest szczególną, iż wyziewa z siebie gaz *miłości własnéj* tego to czczego bóstwa błahych umysłów, który na znaczną przestrzeń się rozpościéra. Obfitość tego gazu jest późniéj niejaką pobudką do mniéjszego lub większego okazywania powyższych charakterów. *Fanfaron* nie cierpi przesiadywać czas długi na jedném miéyscu, lecz bystrym lotem porzuc powietrze unosi się coraz daley, ciągle świszcząc i szczebiocząc. Rzadki wprawdzie jest dom, na którymby usiąść nie raczył, jednakże wszelkie przybytki Nauk są od tego wyjęte; unika ich *Fanfaron* rozumiejąc je być wymysłami upadlającými rozumne z natury zwierzęta. Często nawet, idąc za wszechwładną modą przesiaduje czas niejakiś na buyném drzewie zwanym *Biblioteka*, lecz do owo-

ców jego szczególniéy zaś na oyczystéy ziemi wypielegnowanych czuje wstręt nieprzełamany, i przestaje tylko na ich powierzchniém oglądaniu, lub teź lekkim skosztowaniu. Mimo to jednak w zgromadzeniach ptaków śmie dawać o smaku swoje zdanie, które zawsze prawie jest wbrew przeciwne dobremu gustowi i zdrowéy krytyce; lecz on nurzając się w gązie *miłości własnéy* śmiało swego mniemania broni i rzeczywistości dowodzi. Znużony *Fanfaron* pracą powietrzną, przymuszony bywa często szukać schronienia spokojnego na rozmaitych innych drzewach, jako *Winogronach*, *Faraonach*, *Czekinie etc.* Obszérne także skały zwane *Biliardy* są dla niego ulubioném miéyscem wypoczynku. Z ptakiem *miłość* w ścisłym zostaje związku. Ranią wspólnie serca słabych samic postrzałami *Wenery*, a w rozrywaniu zgodnych stadeł wielkość swéy sławy zasadzają; odniósłszy zaś zwycięstwo szczytą się upominkami do jednéy prawdy dzie sięć fałszów dodając, co się nie dzieje bez ukrzywdzenia i hańbienia honoru łatwowiernych stworzeń. *Fanfaron* trzyma się pospolicie miast wielkich. Jest tylko ptakiem konsumpcją powiększającym, a nie przynoszącym najmnieyszego użytku. Na nieszczęście zaś wielość jego coraz pomnażać się zdaje mimo tak czynnéy trucizny

rozsypanéy wszędzie jaką jest *Wiadomość Brukowa*.

Verbaveritatis.

O SŁAWNYCH KOBIETACH W AUSTRYI.

Wyjątek z pisma peryodycznego wychodzącego w Medyolanie: Biblioteca Italiana Nro XVI. Aprile 1817 pag. 151.

W tych ostatnich czasach, Austrya obfituje bardzo w znakomite płci żeńskiéy osoby, które z sławą zawód literacki zaczęły. Większa część oddała się poezyi lirycznéy, albo romansom. Gdyby sławna *Pichler* zaczęła probować w rodzaju dramatycznym, zapewne bogactwo wyobrażeń, dokładność pojęcia, żywa imaginacya i mistrzowskie pióro, równieby ją uwieńczyły w téy gałęzi literatury, jak i w romansach najpiękniéyszym powodzeniem. Jeden z najsliczniéyszych jéy romansów *Agatocles*, ulubiony w Niemczech, znalazł tłumaczów w angielskim, francuzkim i włoskim językach. Oprócz *Gabryeli von Batsang*, która na piękną sławę zasłużyła i *Teressy von Martner* znajoméy pod imieniem *Teony*, zaleciły się szczególnie dziś romansami: *Marya Neumann von Meissenthal*, *Fryderyka Susan* i zacna małżonka uczonego dziejopisa *Woltmann*. Do

tych moglibyśmy przyłączyć *Reginę Frohberg*, która chociaż cudzoziemka, od niejakiemu jednak czasu, Wiedeń sobie na ciągle pomieszkanie obrała. *Imaginacya* buyna i płynne pióro, dały powód, że liczne jéy płody, ośm chwalonych powszechnie romansów zawierające, wyszły z druku w 1814 i 1816 latach.

LOGOGRYF.

Z uprzedzeń błędów i wad zartuję,
Nieludzkość, zbytki wyszydzam,
Zręcznie wyśmiewam, zawstydzam,
I śmiechem zniszczyć je usiłuję.

Często w powietrze wzniesiony,
Odległe odwiedzam strony,
A przez chęć użytku czystą,
Czasem jestem Maszynistą.

Słowem, lubo nie dawnom w Wilnie się objawił,
Jużem wielu uraził, a może poprawił.

We mnie jest zwierz znany z mocy,
Ozdoba lasów północy,

Niewiasta, która się nierodziła,

I miéysce w jakim najszczeńliwszą była.

Jest to co wzrusza morskie otchłanie,
Co równo z zdrowiem podlega zmianie.

To co nas ciepłem wśród mrozów darzy,

I to co warczy, burzy, i warzy,

Jest drzewo giętkie, a czasem święte,
I narzędzie jak wąż kręte.

Cały z dziesięciu liter się składam,

Ale już za nadto prawie,

Wszakże ja zwykle cudzym kosztém bawię,

O sobie nigdy nie gadam.

Odgadnienie Logogryfu w Numerze 109. *Koszula*, a w tym:
Kosz, Osa, Koza, Ul, Szal, Sól, Kula, Kos, Lak, Kosa,
Los, Sok, Las, Ukaz.

Ktoby życzył mieć Tygodniki w 4ch
Tomach w komplecie z dwóch lat prze-
szłych, może je otrzymać przez pocztę, do-
syłając mnie rubli 6 srebrém i do każdego
rubla po 10 kop. na przesłanie do miéysca
wskazanego.

Alexander Żółkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Marca roku 1818.

August Bęcu Prof. Ord. Czl. K. C.